

Barbarella ery cellulitu



LESZEK PULKA

Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, filolog, medjoznawca, wykładowca w Instytucie

Lubię to! 14

A A A



Fot. Natalia Kabanow

Teatralny patchwork Wojciecha Farugi & Co jest spektaklem frapującym, lecz niezbyt głębokim. Wałbrzyska *Balladyna* to story o nimfomance, pożądaniu i kosztach pożądania. Intryguje, choć rzecz po skrótach dałoby się wyluszczyć w pięciu zdaniach.

Przedstawienie Farugi/Kowalkowskiej/Skwarczyńskiej/Sokołowskiej, gdyż każde z nich sformatowało swą część teatralnej przygody, nosi pretensjonalny na pozór podtytuł-cytat *Kwiaty ciebie nie obronią*. Słowa te – wsparte scenografią i kostiumami – wprowadzają widza bardziej w transową estetykę kampu, której od lat patronują choćby LaChapelle czy Ryden, dość sugestywnie uniezwyklając świat przedstawiony, niż w namiętny, licealny dyskurs o walce dziewczęctwa z brutalnymi i cynicznymi postawami mężczyzn. Mimo to autorzy nie pozwalają nam zapamiętać o upodobaniu pokoleń XIX wieku do magicznego lub predestynacyjnego wikłania seksu i zbrodni, ponieważ w dziele Farugi wszyscy bohaterowie są autorami owego węzła zła, co wpina nas w narodowy krwiobieg historii dramatu.

Więc oglądamy *Balladynę*, choć nie oglądamy tylko *Balladyny*. W istocie artystyczny kwartet z Teatru im. Szaniawskiego zaproponował nowy gatunek teatralny – traumatyczną docugroteskę. Ta, jak każda kontaminacja stylów i tekstów, budzi zrazu wątpliwości, co właściwie widać na scenie? Gruby żart gimnazjalistów na temat szkolnej lektury? Popkulturową zabawę manipulującą gustami zblazowanych hipsterów? Estetyczną szarżę antyromantyczną? Losy wskrzeszonej nimfomanki z komiksu Jean-Claude Foresta? Seans terapeutyczny? Czarowników z Eastwick?

Nadmiać zawsze budzi podejrzania i przez długi czas nie pozwala widzowi ogarnąć świata przedstawionego. Mnie nie pozwolił nawet po wyjściu z teatru. Faruga przesunął bowiem archaiczny tekst Słowackiego na drugi plan, czasem nawet w nieposłyszanie, w estetyczny kaprys ledwie czy też w niezbyt prawdopodobny pretekst dynamicznej skądinąd akcji. Reżyser epatuje orgiastycznymi obrazami, surrealistycznymi skoczami, freudowskimi monologami, gangsterskimi epizodami – niczym rasowy twórca thrillerów. W efekcie ani śmiech, ani łzy. Konfuzja to trafny opis emocji widza.

Najgorzej w produkcji Farugi wypadł Słowacki. Wybrane fragmenty *Beatrix Cenci*, *Mindowego*, *Księcia niezłomnego* i *Marii Stuart* zmiksowane z balladynowym soundtrackiem tworzą zbiór kolekcjonerskich pocztówek. Konia z rzędem temu, co ów tekst-patchwork rozpruje. Jak na giełdach staroci przeglądamy obrazki, które tworzą niekoniecznie spójną całość. Dlatego niemożliwe staje się możliwe i bytami irrealnymi i syci oczy, np. czterokrotnie zamartwychstała Alina, postekshumacyjną nekrofilą, gwałtem i subtelnymi pieszczołami, orgiastycznym tarciem bachantek i bezpardonową walką na pięści w dmuchanym basenie i poza basenem. A wszystko w czasie jednego seansu.

Możemy – jak Faruga – włożyć te obrazki do pudełka sceny i ładnie opakować scenografią bawić się nimi, skoro istotą teatru jest zabawa. Wiele z nich jest pięknych, jak scena ubierania martwej Aliny (Rozalia Mierzicka) w czerwoną suknię – niczym cytata z Grzegorzewskiego, rekonstruowanie życia materi, która je zasłania. Zaiste przejmujące. Równie fascynująca, dramatyczna rozmowa Pustelnika z *Balladyną* o znamionach winy i nieprzebaczeniu. Gombrowiczowski, ekstatyczny zda się finał, gdy *Balladyna* w monidre-umianie odsłania się z pożeranej przez inne postacie ślubnej sukni z cukrowej waty, odsłaniając pierś. Takich chwil jest tu wiele, choć z trudem dostrzegam przejścia pomiędzy nimi, ową nić prawdopodobieństwa, która łączyłaby obrazy. A przecież nawet szaleńcy mają swoją logikę.

Kiedy wspomnimy lekturę, dobrze rozpoznawalne wątki widać w istocie trzy: morderstwo nakładające na człowieka infamię i – to piękne słowo – zgrzyzotę (pani zabiła pana/ córka ojca/ siostra siostrę – niepotrzebne skreślić), żądza, która miesza zmysły (seks/władza/bogactwo – niepotrzebne skreślić), wreszcie pokrętne, mroczne stosunki rodzinne (Freuda nie skreślamy). Ta podróż do wnętrza głowy, jak zapowiadano przedstawienie, jest zatem studium szaleństwa czy szaleństw, które nosi w sobie każdy z bohaterów.

Niestety, ciekawie rozpoczęty seans terapeutyczny, którym zaczyna się spektakl, prędko zostaje porzucony. Biała rama proscenium – może filmowy ekran, może okno w zaświatach – dominuje w przestrzeni. Oglądamy transmisję z psychoanalitycznego seansu, ale i zapis swoistego delirium *Balladyny*. Łęki, leki, badanie fizjologii ciała, mamroty, majaki. Pustelnik (w tej scenie nie wiemy, terapeuta czy oprawca) na krzeselku z boku. Właściwie na wielkim ekranie dominuje w przestrzeni spazmatycznie ożywiana twarz *Balladyny* (Miroslawa Żak) i niezgrabne stopy pacjentki przywiązanej pasami do łóżka. Manieryczna twarz, bo opowieść Słowackiego o dziewicy nierozróżniającej życia i baśni nakłada nań grymasy paraliżu. To nie jest oblicze piękna, raczej umęczona, pozbawiona niuansów mimiki twarz kobiety wypalonej, lecz wciąż szalonej. Tylko dlaczego na ekranie?

Kiedy oczekujemy odlotowego przejścia do przestrzeni wewnętrznej bohaterki, następuje klasyczny we współczesnym teatrze pstryczek-elektryczek. Pustelnik (Beata Bandurska) odpina pasy (nie wiemy dlaczego), *Balladyna* pomaga sprzątać instalacje EKG (nie wiemy dlaczego). Widzka i wiedząc niewiele, przenosimy się nagle do innego świata. Powiedzmy, coś jakby *flash mob* fanów techno. Silnie zrytmizowany, dudniący niskimi basami, wabiący ciałami kobiet poprzebieranych w kwieciste kiecki, cytujące estetykę szalonych lat 50. To Skierki, Chochliki i Goplany, które oczekują orgazmu, bawiąc samców i bawiąc się samcami. Czasami na śmierć. A wszystko w scenarii Bondowskiej: większość scen fantastycznych rozgrywa się na półkłęsięzcu jeziora, wypiętrzonego po skosie, więc wypisz wymaluj jak na antenie satelitarnej wylaniającej się z jeziora w *GoldenEye*.

Jeśli poskładamy tego satelitę z kosmiczną muzyką oraz gigantycznym księżycem na ekranie zaszania, zrozumiemy, iż ta baśń-niebaśń, trauma, ale i zabawa, w zasadzie opowiada historie kilku ludzkich pożądań. Nieludzkich także, bo kimże, czymże są wspomniane chochliki i skierki? Intryga, jak w większości gier fantazy, wymagałaby precyzyjnej, notesowej rekonstrukcji. Tylko komu dziś chce się takie mapy scenariuszowe pisać, gdy siedzi na twardym krzeselku ciasnej widowni? Idziemy więc na żywioł patrznięcia. By się bawić, ale i widzieć, że z za pożądania wizerają koszy osobiste – cierpienie innych, unicestwienie świętości, egzaltacja ciała, nagła śmierć.

Jestem usprawiedliwiony z pretensji o pogmatwanie narracji. Postacie męskie, walczące o *Balladynę*, występują w zielonych kostiumach. Całość jest zatem na pozór semantycznie spójna. Zielone ludziki, księżyc w pełni, wakemanowskie akordy, pelzająca wojna. Powiedzmy – postputinowska apokalipsa. Że jest to świat od pierwowzoru odległy, przekonuje los głównej bohaterki – oto *Balladyna*, lubiąca ostry, lecz bezpieczny seks, jest kompletnie zdystansowana wobec problemu władzy. Jak *Barbarella* przed laty. Dlatego powiadam, Słowacki pozostał z boku, w tle, bo przecież w jego dramatach historycznych problem władzy jest po szekspirowsku zespolony z namiętnościami i żądzami władców oraz zbrodniczych pretendentów. Schiller nazwał ten paradygmat „intryga i miłość”. Faruga rzecze: manipulacja i nimfomania.

Jednak jakby o piętro niżej. Ale czy mniej boleśnie? W interpretacji Farugi Kirkor (Dariusz Skowroński), władca zamczyska, to niemal bezradny starzec. Postać jakby z *Macondo* Marquez. Wyrafinowanie nieobecna, okryta elegancją jak kapeluszem, cyniczna niczym alfons, lecz i niezdolna do wykrztuszenia choćby jednego słowa, wyjąca zatem, pomrukująca niczym zwierzę i łaknąca seksu jak zwierzę. Kirkor rozpadający się jak truchło gangstera, jednak pełen żądz i brutalnej, instynktownej siły. Pokraka.

A właściwie to Kirkorów jest dwóch. Asystuje mu bowiem młody Kirkor (Piotr Mokrzycki), bardziej lokaj niż syn (a może antycypujący wydarzenia protobohera), zbieracz razów furii, którego zawodzi ciało. Jego pielęgniarz i mentor, gdyż jako jedyny rozumie kuriozalne pomruki bestii. Jest i Fon Kostryń (Rafał Kosowski), Filon (Piotr Tokarz) oraz Gralon (Czesław Skwarek) – kochankowie *Balladyny*. Kochankowie i oprawcy – walczą z ciałem kochanków i rywali, jakby pojedynkowali się w *Podziemnym kręgu*. Raczej bestie niż ludzie. Cyniczni. Brutalni. Kaleczący. Poniżający.

Najnowsza produkcja wałbrzyszan jest wszakże wehikułem wahadlowym. Sensy słów i zachowań to przybliżają się do nas, to oddalają – aż w nieposłyszanie i niewidzenie. Więc może to być również teatr zawiedzionego widza. Możemy się zawiesić nie tylko na dramaturgii, lecz i na próbie rekonstrukcji tych dynamicznie tasujących się obrazów. Jeśli *Balladyna* jest postacią serio, co sugeruje wstęp, po cóż później szczytnie zabawy w seks z balonikami zamiast nagości. Czy teatr naprawdę musi być pruderyjny i pełen hipokryzji, podczas gdy szarżuje w diagnozach? Trochę jest tak, jakbyśmy oglądali magiczny świat w przerwywach na głowie.

W przerwywach albo w gaciach, jak Goplana (Ewelina Żak) w jednej ze scen. Tak działa wyobraźnia przedszkolaków! Uważam, że kiedy reżyser odważa się na Grand Guignol, kiedy klasykę przepoczwarza, nie zachęci widza do rozmyślań, bawiąc go spektaklem niczym fotkami ze studniówki, które ktoś wrzuca na media społecznościowe jak kultowe czerwone stringi w ubiegłym roku. Seks w stylu żabki rzekotki także niespecjalnie wzrusza czy gorzko, więc po co *Balladyna* hasa po wszystkich (to eufemizm) w okolicy, zrzucając śliczne pantofelki firmy Mohito – upewnić się po oklaskach. I co to za zmysłowość nosić kostium kąpielowy pod suknią do szpilek?

Mimo starań nie znalazłem także przerzutni/kładki prowadzącej z wnętrza głowy naszej bohaterki do świata przedstawionego. Za dużo tu tego *deus ex machina*, za dużo fascynacji obrazkami, które się ze sobą nie splatają w substancję dzieła, za dużo zrywanych wątków i porzuconych widoków. Za dużo techno, zimnych lodów z dyskontu jako symboli miłości oralnej,asków i stringów na Grabcu (Damian Kwiatkowski), męskiego półstriptizu, a za mało Słowackiego. Ale też chyba daremnie o sprawach współczesności mówić językiem pierwszej połowy XIX wieku. Dyskurs romantyczny zestrojony z obyczajowością XXI stulecia musi być tak groteskowy, jak nasze poczucie humoru. A że jest ono dennie kabaretowe? Cóż.

Wałbrzyska inscenizacja *Balladyny* to ciekawa przygoda teatralna o mizernym wymiarze. Najbardziej nie w tym spektaklu wydały mi się szpilki i pantofelki pań. Gole za kubeczki – bardziej średnio. O fallusach nie wiem, bo sztorpy i chowale są skrzętnie za kubaćkami – popcornem i markowymi gatkami zwiniętymi w kłębek. O piersiach też niewiele – jeden cycek *Balladyny* to mało, by pobudzić zmysły. Jak dla mnie najważniejszy problem w spektaklu Wojciecha Farugi bywa mentalny i fizyczny cellulit. Ten pierwszy dezorientuje, ten drugi nie pozwala na skupienie. Jeśli chce się zacząć widać, sorry, ale trzeba skorzystać co najmniej z Photoshopa. Reżyser ani kostiumolog nie skorzystali. Słowacki też nie.

6-03-2015

Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu
Juliusz Słowacki
Balladyna. Kwiaty ciebie nie obronią
adaptacja: Wojciech Faruga, Dorota Kowalkowska
reżyseria: Wojciech Faruga
dramaturgia: Dorota Kowalkowska
scenografia, kostiumy, światło: Agata Skwarczyńska
ruch: Damian Kwiatkowski
obsada: Beata Bandurska, Irena Wójcik, Miroslawa Żak, Rozalia Mierzicka, Ewelina Żak, Sara Celler-Jezińska, Irena Sierakowska, Karolina Kowalczyk, Angelika Cegielska, Dariusz Skowroński, Piotr Mokrzycki, Rafał Kosowski, Damian Kwiatkowski, Piotr Tokarz, Czesław Skwarek
premiera: 27.02.2015

TAGI: [Juliusz Słowacki](#), [Wojciech Faruga](#), [Agata Skwarczyńska](#), [Balladyna](#), [Damian Kwiatkowski](#), [Dorota Kowalkowska](#), [Wałbrzych](#), [Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego](#), [Udostopnij](#) [Lubię to! 14](#)

SKOMENTUJ

Autor lub zagreguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania: trzy plus dziesięć jako liczbę:

KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY

SZANIAWSKI Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego**PRZECZYTAJ TEŻ**Lukasz Drewniak
Kolonotatnik 30: W garściMagda Piekarska
Czy golec ma prawo być goły?Henryk Mazurkiewicz
To się jeszcze da naprawićHenryk Mazurkiewicz
Serduszko przebite szpadąMiroslaw Kocur
Wojna wtargnęła do PiekarniMagda Piekarska
Zdejmujemy bezpieczną zasłonę

KALENDARIUM

15 VI 2022
IV edycja Festiwalu „Śleboda/Danutka”19 VI 2022
Cykl "Bóg i proch" - część trzecia21 VI 2022
Międzynarodowy Festiwal Szkół Łalkarskich LALKANIELALKA

BĄDŹ NA BIEŻĄCO

[f](#) [📞](#) [✉](#)